



**SALONOWE
BURZE**

**BOHDANA
GADOWSKIEGO**

Jest jednym z najpopularniejszych i najprzystojniejszych polskich aktorów. Pochodzi ze Stalowej Woli, gdzie ukończył Państwową Szkołę Muzyczną w klasie skrzypiec. Studiował na Wydziale Aktorskim w Akademii Teatralnej w Warszawie. Debiutował w serialu „Plebania” w roli Marka Bednarka. Największą sławę dały mu role w serialach „Kryminalni”, „Strażacy” i „Czas honoru” oraz w komediach romantycznych „Tylko mnie kochaj” i „Dlaczego nie”. Teraz gra lotnika Jana Zumbacha w kręconym właśnie filmie „Dywizjon 303”. Występuje z recitalem standardów i polskich piosenek w koncertach „Śpiewając jazz”. W tym roku obchodzi piętnastolecie pracy zawodowej.

– Gratuluję nowej roli ojca, tym razem w realu. Jak poczuł się pan, gdy dowiedział się, że synek przyszedł na świat?

– Nie musiałem się dowiadywać, byłem świadkiem tego wydarzenia. Kiedy wspominam ten dzień, to wiem, że był jednym z najbardziej szczerych i prawdziwych w moim życiu.

– To był i zapewne jest wyjątkowy czas?

– Oczywiście, dla każdego rodzica jest to coś wspaniałego, szczególnie dla takiego, który chciał i oczekiwał swojego potomka.

– Kiedy zaczął pan myśleć, żeby zostać ojcem?

– Pochodzę z rodziny wielodzietnej i to jest główny powód. A dziecko jest jak gąbka, która wszystko chłonie. To, co mu damy w pierwszych latach życia, zdecyduje, jakim ukształtujemy go człowiekiem.

– Od kiedy został pan tatą, wszystko inne przestało mieć znaczenie?

– Obiecaliśmy sobie z Pauliną, że będziemy myśleć także o sobie. To trudne, ale da się wypracować.

– A co do tej pory było najważniejsze w życiu?

– Jest tak dużo rzeczy najważniejszych, ale myślę, idąc za słowami mojego ojca, który niedawno odszedł, że rodzina. Jednak musi być taki balans, który jest moją maksymą w życiu, że jeśli człowiek za bardzo się oddali od czegoś na rzecz czegoś drugiego, to potem cierpi, dlatego we wszystkim musi być umiar. Każda skrajność jest zła, człowiek

Lubię improwizować

Rozmowa z MACIEJEM ZAKOŚCIELNYM, aktorem serialowym, filmowym, teatralnym



Fot. East News

musi bardzo umiejętnie wypośrodkować swoje życie. Pracować, ale i odpoczywać, bawić się, poświęcać czas rodzinie, ale mieć go również dla siebie.

– Swoją pozycję zawodową umocnił pan głównymi rolami w komediach romantycznych „Tylko mnie kochaj” i „Dlaczego nie”. Czy po nich otrzymywał pan podobne propozycje?

– Tak. Często zastanawiałem się, czy nie ma dla mnie w tym kraju innych, ciekawszych ról. Ale u nas, jak ktoś się sprawdzi w jednym gatunku, to zaraz zostaje zaszufładowany. Kiedyś byłem specjalistą od serialu kryminalnego, potem od komedii romantycznej, wreszcie od filmów wojennych, od strażaków. Teraz znów jestem w wojennym klimacie, bo gram Jana Zumbacha w „Dywizjonie 303” i będę nosił mundur lotnika. Na szczęście takie zmiany zdarzają się dość często, z czego się cieszę.

– Myślałem, że po rolach bohaterów romantycznych będzie pan długo grał takie postacie, ale tak się nie stało. Nie było propozycji, czy pan ich nie chciał?

– Każdy aktor, który ma coś do powiedzenia, musi wybierać, co nie jest takie proste. Mógłbym żyć jak pączek w maśle i grać tylko takie role, ale ja szukam wyzwań, dlatego gram w teatrze. Nie są to sztuki komercyjne, tylko takie, które rozwijają mnie artystycznie. Zagrałem w trzech takich sztukach w Teatrze Współczesnym w Warszawie i ostatnio w „Amazonii” w Teatrze na Woli. Taką drogą nie jest łatwa, ale na pewno satysfakcjonująca.

– No właśnie, aż dwa lata czekał pan na ambitną rolę, która nie przyszła z kina, tylko z serialu. Jak przyjął pan angaż do „Czasu honoru”, w którym spędził pan aż sześć lat?

– Po „Kryminalnych” prawie od razu udało mi się wygrać rolę Bronka w „Czasie honoru”. Scenariusz był na tyle interesujący, że lecąc do Stanów Zjednoczonych, przeczytałem jednym tchem dwanaście odcinków i byłem ciekawy kolejnego. Nie zastanawiałem się, jak będzie nakręcony, ja po prostu chciałem tam grać. Na początku miały być trzy sezony, ale były następne. Zdjęcia, z uwagi na tematykę i scenerię, były bardzo ciężkie; czułem, jakbym sam przeżył to powstanie.

– **Rola Bronka nie była duża, a serial nie dawał możliwości rozwoju aktorskiego, był przecież kreacją zespołową...**

– Uważam, że aktor jest stworzony do pracy w zespole. Bardzo cenię sobie tę rolę, bo miałem dużo do grania, chociaż nie było możliwości do stworzenia bardziej barwnej postaci. W ciągu siedmiu sezonów wyszła jednak fajna, dojrzała postać żołnierza z krwi i kości. „Czas honoru” przybliżył mi historię naszego kraju. W szkołach wyświetlane są sceny z tego serialu i młodzież może inaczej patrzeć na naszą historię.

– **W trakcie zdjęć do „Czasu honoru” zagrał pan w „Regułach gry” rolę Adama Morawskiego, a w serialu „Prawo Agaty” Konrada Nałęcz. Jak potraktował pan te zadania?**

– Jeśli chodzi o „Reguły gry”, to po raz pierwszy zagrałem w sitcomie. To było ciekawe doświadczenie. Spotkaliśmy się z Amerykanami, którzy pokazali nam, jak gra się na cztery kamery. Zaczęliśmy drugą serię, ale trafiliśmy na kryzys i wszystko siadło, jak wiele innych produkcji. W „Prawie Agaty” zagrałem tylko w jednym odcinku, ciekawą rolę ojca, który w wyniku rozvodu traci córkę. Mogłem wraz z reżyserem castingu wybrać dziewczynkę, z którą grałem. To było ciekawe doświadczenie.

– **Nie możemy pominąć „Kryminalnych”...**

– To była moja pierwsza główna rola w serialu. Kręciliśmy go bardzo długo. Bałem się, że grając tyle czasu jedną rolę, przestanę być wiarygodny.

– **W „Strażakach” zaprezentował pan inne oblicze, inne możliwości aktorskie...**

– Ucieszyłem się, że dostałem kolejną postać mundurową. Po raz pierwszy zagrałem kogoś, kto nie używa broni, nie zabija, lecz ratuje ludzi. Cieszyłem się, że serial reżyseruje znakomity Maciej Dejczer. Żałuję, że nie było trzeciej części, ale może jeszcze będzie. To serial o fajnych, dobrych ludziach, o odwadze, męstwie, honorze. Bardzo cenię sobie te wartości.

– **Bardzo szybko przyszły role w hitach kinowych „Listy do M.” i „7 rzeczy, których nie wiecie o facetach”. Jakim materiałem aktorskim okazały się postacie Roberta Bartosiewicza i Kordiana?**

– Na początku myślałem, że nie będą to ciekawe zadania. Jednak Maciej Dejczer przekonał mnie, że będzie można zrobić fajne role. A poza tym musiałem nauczyć się grać na trąbce...

– **I nauczył się pan?**

– Tak, okazało się, że nie jest to takie trudne. W szkole muzycznej

uczyłem się grać na skrzypcach, ale spróbowałem też trąbki, umiałem wydobywać z niej dźwięk. Jeśli chodzi o drugi z filmów, to podobał mi się fajnie skrojony scenariusz, z którego wynikało, że będzie dużo do grania.

– **Ile lat jest pan w zawodzie aktora?**

– Zacząłem we wrześniu 2001 roku – czyli piętnaście lat.

– **Zrobił pan karierę, ale nie powiodło się w teatrze, zagrał pan tylko pięć ról. Zdecydowanie za mało!**

– Stawiam na jakość, a nie ilość teatralnych ról. Nie interesuje mnie granie w bulwarówkach, żeby było śmiesznie i przyjemnie. Nie jest łatwo połączyć pracę w teatrze z graniem w filmach i serialach.

– **Która z teatralnych ról dała panu najwięcej satysfakcji?**

– Rola Krzysztofa w „Amazonii” w reżyserii Agnieszki Glińskiej; sztukę napisał Michał Walczak. Zagrałem chłopaka, który grał w złym serialu, ale marzył o teatrze i napisał monodram „Amazonia”. Praca z Agnieszką jest niesamowita, ona uruchamia aktora, daje mu poczucie wyjątkowości i bezpieczeństwa. Dobrze wspominał też spektakl „To idzie młodość” w reżyserii Macieja Englerta w Teatrze Współczesnym. Moja postać nazywała się „Kandydat na”... Była mocno zaznaczona w spektaklu. Rzecz działa się w 1955 roku, w czasie międzynarodowego zlotu młodzieży.

– **Niespełnienie w aktorstwie teatralnym rekompensował pan sobie występami w programie estradowym „Śpiewając jazz”?**

– Poznałem scenę teatralną, teraz musiałem się nauczyć sceny estradowej. Byłem na niej prowadzącym, wokalistą i muzykiem występującym ze świetnymi wokalistkami jazzowymi, jak Marianna Wróblewska, Carmen Moreno, Anna Serafińska. Teraz mam własny zespół jazzowy, z którym czasem gramy standardy.

– **Nie zaprzestał pan więc śpiewania?**

– Nie, w tym miesiącu mam trzy koncerty. Mój recital gramy w różnych miastach Polski. Śpiewam amerykańskie standardy jazzowe i kilka polskich utworów.

– **Powiedział pan w jednym z wywiadów: „Czasami jestem zamysłonym romantykiem, a kiedy trzeba – walecznym, mocno stąpającym po ziemi facetem”. Ma pan dystans do siebie?**

– Rzeczywiście, kiedyś tak powiedziałem. Dzisiaj jestem mocno stąpającym po ziemi facetem, chociaż czasem potrafię się rozkleić. Moja partnerka patrzy na to, ale nie komentuje. Pewnie myśli: z kim ja jestem?

– **Koleżanki ze szkoły teatralnej wspominają: „Maciek był**

zdeteminowany na sukces”. To prawda?

– Moja determinacja polegała na tym, że przez całe życie zawodowe zawsze szedłem drogą ciężkiej pracy, do której zresztą byłem przyzwyczajony.

– **Na studia aktorskie dostał się pan dopiero za drugim razem...**

– Za pierwszym razem nie miałem pojęcia, co to znaczy być aktorem. Dopiero gdy znalazłem się w szkole, przekonałem się, że są tam fantastyczni ludzie.

– **Na początku nie myślał pan o aktorstwie, bo chciał zostać muzykiem?**

– To prawda, ale w dwunastym roku grania na skrzypcach doszedłem do wniosku, że jest to monotonne. Faktem jest, że skrzypce uczą systematyczności i ciężkiej, mozolnej pracy. Dzisiaj zawsze mogę coś zagrać na skrzypcach i chętnie to robię.

– **Często sięga pan po skrzypce?**

– Grywam koncerty z zespołem, jesteśmy zapraszani na festiwale, w Świnoujściu miałem okazję wystąpić z zespołem Anawa i orkiestrą symfoniczną. Śpiewałem piosenki Marka Grechuty.

– **Z jednej strony skrzypce i poezja Grechuty, a z drugiej karate. Czy nadal uprawia pan ten sport?**

– Już nie, rzuciłem go dla boksu.

– **Wciąż kocha pan nieprzewidywalność?**

– Bardzo, bo lubię improwizować.

– **Kiedy nastąpiły zmiany w pa-
na życiu?**

– Mówi się, że człowiek przechodzi takie cykle co siedem lat. U mnie

nastąpiło to w trzydziestym roku życia.

– **W jakim okresie życia jest pan teraz?**

– Myślę, że w bardzo dobrym. Podobna mi się dojrzałość, której nie miałem piętnaście lat temu. Wiem już, czego chcę.

– **Może pan stracić sporo wielbicieli, bo nie jest już sam?**

– Nadal jestem kawalerem...

– **Obok jest Paulina. Jaka to osoba?**

– Fantastyczna.

– **Czytałem, że nie będzie już modelką na światowych wybiegach...**

– Nieprawda. Ja na to nie pozwolę. Jest zbyt piękną i zbyt dobrą modelką, żeby rezygnować z kariery. Zagrała w reklamie z Justinem Timberlake’em.

– **Trwają zdjęcia do „Dywizjonu 303” z panem w roli głównej...**

– Będą kręcone etapami. Jan Zumbach to niesamowita postać, której oczami opowiedziany jest ten film.

– **Zapomniał pan o pracy w dubbingu...**

– Właśnie. Niedawno dubbingowałem głównego bohatera filmu „Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć”. Praca prosta, a jednocześnie bardzo trudna. Tydzień z fantastyczną aktorką i reżyserem Agnieszką Matusiak. Film wzbudza duże emocje. Teraz lecę do Los Angeles na festiwal filmowy, gdzie prezentowane będą „Listy do M.”. Po powrocie mam recitale, na które już pana zapraszam.

BOHDAN GADOMSKI